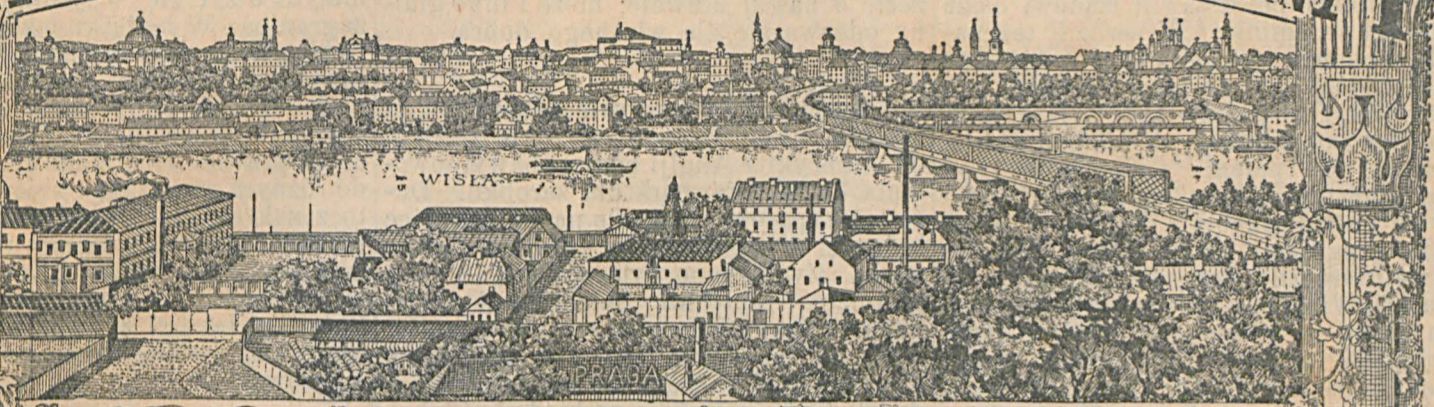


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłuch Książy (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Obwieszczenie urzędowe.

Ogłoszono ukaz Najwyższy, podpisany w dniu 10 (23) kwietnia, treści następującej:

W niektórych okolicach wydarzyły się po wsiach zaburzenia, połączone z pustoszeniem i rabowaniem majątków, zakładów handlowo-przemysłowych i mienia ruchomego przez występne tłumy włościan.

Takie gwałcenie prawa własności nie powinno być puszczane płazem. Wszelka cudza własność jest nietykalna i jej obrona od bezprawia, a jeszcze bardziej od przemocy, jest najpierwszym obowiązkiem rządu i niezbędnym warunkiem zgodnego i spokojnego postępu w życiu społecznym.

Aby lepiej wpoić w lud i umocnić w nim świadomość i przekonanie, jak należy szanować czyją bądź własność, i że za każdy zamach na cudze mienie winowajcy są surowo karani i odpowiadają własnym majątkiem, rozkazujemy:

1) Dać ministrowi od wewnętrznych spraw państwa prawo na tworzenie w razie potrzeby w powiatach, w których były zaburzenia, czasowych rad (komisji) złożonych z wyższych urzędników w powiecie i radnych zgromadzenia powiatowego.

2) Komisje te obowiązane są wykrywać osoby uczestniczące w tłumnym a wzbronionym występowaniu włościan, i obliczać szkody przez nie zrażone, aby je pociągnąć do odpowiedzialności majątkowej, dochodząc odszkodowania na całym bez wyjątku mieniu ruchomym i nieruchomym wszystkich członków gromad wiejskich, które należały do band dopuszczających się pustoszenia i rabunków.

3) Minister od spraw wewnętrznych udzieli tym komisjom wskazówek szczegółowych i wyznaczy kierowników.

4) Tenże minister ma opracować, a po porozumieniu się z innymi przedstawić Nam za pośrednictwem komitetu ministrów do zatwierdzenia przepisy, w jaki sposób ściągać odszkodowania tu pod liczbą 2 wymienione, a nadto jak wspo-

mód pożyczkami ze skarbu tych poszkodowanych właścicieli, którzy nie mogą o własnych zasobach doprowadzić do poprzedniego porządku swych majątków, lub zaopatrzyć się w dobytek niezbędny do prowadzenia gospodarstwa.

Senat rządzący nie omieszkaj uczynić, co należy, by to zostało wykonane.

Na pierwotworze własną jego Cesarzkiej Mości ręką podpisano

„MIKOŁAJ“.

W Wielką Niedzielę Zmartwychwstania dzieląc się według odwiecznego i trwałego zwyczaju pradziadów i ojców naszych jajkiem święconym z najbliższymi, dzieliłiśmy się niem w myśli ze wszystkimi Czytelnikami Gazety Świątecznej, którzy są blisko i daleko, sząc im życzenia, aby się spełniły wszelkie dobre i uczciwe pragnienia i zamysły ich i nas wszystkich razem, i każdego z osobna.

Pisarz Gaz. Świąt. i Spółpracownicy.

NOWINY.

Sprawy polskie w radzie ministrów.

Z Petersburga agencja zwana Batbiuro donosi przez telegraf co następuje:

W myśl ustępu pod liczbą 7 w ukazie Najwyższym z dnia 12 (czyli 25) grudnia, komitet ministrów ukończył narady nad sprawami dotyczącymi Królestwa Polskiego i ludności polskiej. Komitet ministrów uznał, że w szkołach niższych trzeba naukę języka polskiego rozszerzyć, przeznaczając na nią więcej godzin, a naukę języka rosyjskiego prowadzić w tymże języku, arytmetyki zaś (rachunków, obliczeń) uczyć po polsku.

W średnich szkołach rządowych nauki wykładać po rosyjsku, zachowując wprowadzony za generał-gubernatora księcia Imeretyńskiego wykład języka polskiego i religji po polsku, a przytém rozsze-

żyć zakres nauki języka polskiego, i uczynić ją obowiązkową dla uczniów Polaków.

W szkołach prywatnych może być zaprowadzony cały wykład nauk w języku polskim, lecz samo przejście takiego zakładu nie da praw takich, jak ukończenie zakładów rządowych. Tylko historia Rosji i język rosyjski w szkołach prywatnych winny być wykładane po rosyjsku.

W wyższych zakładach (uniwersytecie i temu podobnych) uznano za niezbędne pozostawić język rosyjski panującym; lecz przytém ulepszyć i rozszerzyć naukę piśmiennictwa polskiego.

W czynnościach stowarzyszeń, towarzystw i gmin dać swobodę używania języka polskiego. Tylko w pisanich i księgach takich, które rewiduje lub sprawdza władza rządowa, winno być też odpowiednie pisanie po rosyjsku.

Na pytanie, czy zaprowadzić samorząd w okręgach (gubernjach, powiatach) i miastach Królestwa Polskiego, komitet ministrów po obradach odzekał: zaprowadzić. Uradzono przytém, aby do pisania ustawy tego samorządu w Królestwie Polskiem przystąpiono zaraz, niezwłocznie; a gdy ogólne prawo samorządu ziemskiego istniejącego w Cesarstwie zostanie zmienione, wtenczas takie zmiany zaprowadzić i w kraju polskim.

W prawie Polaków do zajmowania posad urzędowych postanowiono zachować ograniczenia, lecz je zmiekczyć. Ostateczne postanowienie co do tego nastąpi po ułożeniu spisu urzędów, których zajmowanie przez Polaków jest niepożądane. Ułożyć ten spis polecono już urzędowi ministrów, gdy było rozważane położenie zachodnich gubernij Cesarstwa.

Uznano wreszcie, że należy rozszerzyć prawa Polaków do nabywania i trzymania ziemi i znieść ograniczenia w tej sprawie nie wynikające z prawdziwych potrzeb państwa.

Straż obywatelska na przedmieściach Łodzi. Mieszkańcy przedmieść Łodzi — Radogoszcza i Bałut — utworzyli własną straż w celu obrony swego mienia od złodziejów. W ciągu jednego tygodnia ta straż obywatelska przyłapała na kradzieżach i

zatrzymała 57 złodziei. W Wielki Wtorek schwytano znów na targach przy wozach 33 złodziei. Za przykładem tych dwóch przedmieść tworzą już takie straż osady podmiejskie Łodzi — Żabieniec, Marjanów i Szosa Rokicińska.

Z Witowa pod Piotrkowem piszą do nas:

Dowiadujemy się z gazety, że panowie adwokaci przedstawili rządowi nasze trudności w gminie. W sercach też naszych zapłonęła wdzięczność i radość, że może trudności te zostaną usunięte. Dalej czytamy, że po miastach i fabrykach robotnicy zaprowadzają chwalebny **wstęmięźliwość** od palenia papierosów i od picia gozałki. Ale wszakże i wieśniaków te nałogi gnębią. Otóż my, włościanie, pragniemy dać również hasło do tej wstęmięźliwości. Dokonałiśmy tu w parafii Witowskiej niektórych pożytecznych robót, a mianowicie: odnowiliśmy walącą się kaplicę, posadziliśmy kilka tysięcy szepców i t. p. Ale można powiedzieć, że to wszystko zrobiło się głównie za przyczyną naszego kochanego księdza proboszcza. Ostatniemi czasy jego też staraniem, przy hojnej pomocy dziedzica, zakłada się szpitalik dla ubogich chorych. Radziłyśmy tedy i my, parafjanie, Panu Jezusowi co z głębi serca ofiarować. Ale w tym roku ogólnej biedy nie możemy zrobić nic stosowniejszego, jak właśnie zobowiązać się do powstrzymania się od nałogów. My tedy, młodzieńcy pragnący gorąco, aby i lud jakoby zmartwychwstał, powstając z ciemnoty, aby ożył garnąc się do czytania gazet, oświecając się, i miał pobudkę do poprawy, uczyniliśmy w niedzielę po nabożeństwie pasyjnem dobre postanowienie, które potwierdziwszy w Wielki Czwartek, dziś, na Wielkanoc, Panu Jezusowi w ofierze składamy. Nie mieliśmy zamiaru tém się chwalić, ale pragniemy, aby i inni, jak my, za dobrym przykładem poszli; aby też ci, co nam dobrze życzą i radzą, dowiedzieli się, że lud wdzięcznie ocenia ich serca. Nadmieniamy jeszcze, że gdyśmy przeczytali w Gazecie na Kwietną Niedzielę piękne pisanie J. Nawrockiego ze wsi Kamienia, tośmy pomyśleli, że i u nas koło Piotrkowa panny tak samo się przebiegają, i to nietylko panny, ale i mężczyźni. Otóż trzeba zaznaczyć, że dziewczyny pobożne i dobrze myślące uczą się, zaczynają chodzić do śpiewu różańca i powracają do właściwych wiejskich strojów. Początek dały dziewczynki z ochronek i przygotowujące się do pierwszej Komunii świętej. Wszystkie dziewczyny z lepszych rodzin, chociaż i bogate, wyzbyły się grzebieni, błyskotek i kolczyków, a co najchwalebniejsza, na naradzie naszej w niedzielę po niesporach przyklasnęły radośnie, żeśmy postanowili nie pić i nie palić. Takie z głębi serca płynące „Aleluja“ ofiarujemy Zbawcy Zmartwychwstałemu. A współczelniczków kochanych do kompanji serdecznie zapraszamy. *Paweł Wójtowicz.*

W gminie Janowie pod Kalwarją, w gubernji suwalskiej, na wiecu, który się odbywał w Wielki Poniedziałek, uchwalono prosić o zmianę ustawy kasy pożyczkowej. Chodzi o to, aby: 1) kasa zamiast dotychczasowego procentu po 8 kopiejek od wypożyczonego rubla na rok, brała po 6 procentów, to jest po 6 kopiejek od rubla, sama zaś żeby płaciła ludziom składającym w niej pieniądze po 5 od sta; 2) aby po upływie terminu przedłużać pożyczkę nietylko raz na 6 miesięcy, ale i drugi raz tak samo na 6 miesięcy, a w razie niepłacenia ściągać kary nie

po 1 kopiejce od rubla na tydzień, lecz po pół kopiejki. Z powodu ciężkich czasów gospodarze nie mogą płacić ani tak wielkich procentów, jak dotychczas, ani takiej kary. Gdyby i inne gminy w Królestwie postarały się o podobne uchwały i przedstawiły je do zatwierdzenia, to możeby terazniejsza uciążliwa ustawa była zmieniona. Warto napisać w Gazecie o naszej uchwale; może i inne gminy odezwą się dla własnego dobra.

J. J.

Z okolicy Wizajn w powiecie suwalskim mnóstwo ludzi wyszło w roku zeszłym do Ameryki i Anglii bądź z obawy powołania do wojska, bądź dla zarobku. Dużo też zapasowców poszło na wojnę. Więc ludności i rąk do pracy ubywało bardzo wiele. Zwolowano wiece gminne, aby gminiaci uchwalili składkę od morga na utrzymanie dla żon zapasowców wziętych na wojnę, ale w żadnej pono gminie uchwała taka nie zapadła; wszędzie ludziska narzekają na biedę i nie chcą sięgnąć do kieszeni. Urodzaj ozimin był w roku zeszłym dobry, i sypały też one dobrze. Jarzyny były lichy, szczególnie owies na słomę marny. Siana było mniej niż połowa, więc żywnina jest tania. Ludzie tu ciemni, żyją nie po Bożemu i gospodarują nierozumnie. Druku i pióra boją się jeszcze, jak szatan święconej wody.

M.

Od plotrkowskiego wydziału banku ziemskiego dla włościan otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

Ostatniemi czasy rozeszła się po wsiach pogłoska, że bank włościański z powodu wojny wstęmięźliwość zupełnie swą działalność, że zatem i ziemi za pośrednictwem banku kupować już nie można. Była to pogłoska mylna. Bank po dawnemu wydaje pożyczki na kupno ziemi, z tą jedynie różnicą, że od marca roku zeszłego pożyczki te zostały zmniejszone o szóstą część. Gdy dawniej bank wypożyczał na przykład 90 rubli na morg, to teraz na takiż morg wydaje 75 rubli; jeśli zaś poprzednio wypożyczał 60 rubli, to obecnie da 50. Wskutek tej zmiany gospodarzom kupującym ziemię za pośrednictwem banku wypada obecnie dopłacać z własnych zasobów cokolwiek więcej niż dawniej. Oprócz tej jednej tylko różnicy, w czynnościach banku nie zaszła żadna inna zmiana, i spłaty też pożyczek nie zostały wcale podwyższone. Od początku tego roku bank włościański rozpozyczył w Królestwie Polskiem okrągło 1500000 (miljon i pięćset tysięcy) rubli.

Nowy przytułek dla ubogich chłopców.

Niedawno poświęcono przytułek dla ubogich chłopców, założony staraniem dobrych ludzi na przedmieściu warszawskim Woli, zamieszkanem przez ludność ubogą, przeważnie fabryczną. Urządzono go na wzór zakładu księdza Siemca, istniejącego już od kilku lat w innej dzielnicy Warszawy. Przytułek wolski składa się z czterech izb w niedużym domu. Jedną izbę przeznaczono na szkołę, gdzie 40 chłopców naraz uczyć się będzie czytać, pisać i liczyć. Inni chłopcy w pozostałych izbach będą uczyć się tymczasem na zmianę różnych rzemiosł, jak stolarstwa, robót sznurkowych, oprawnictwa, rzeźby, a w miarę potrzeby i innych. Obecnie jest w przytułku stu chłopców, którzy przedtem nie mając żadnej opieki waleśali się i łobuzowali po ulicach. Opiekunami zakładu są ksiądz prałat Łubieński, proboszcz ko-

ściół na Woli, księżna Radziwiłowa, i pani Hornowa, a kierownikiem jego Józef Czerwiński.

We czwartek, 20 kwietnia, zmarł w Warszawie **Tymoteusz Łuniewski**, uczony rolnik. Urodził się w Sokołowie, w stronach siedleckich, roku 1847, do szkół chodził w Siedlcach, a potem nauk rolniczych uczył się w jednej z akademij zagranicą. W majątku odziedziczonym po rodzicach poczynił różne ulepszenia, i zaprowadził hodowlę ziemniaków w różnych lepszych odmianach, aby je rozpowszechnić w kraju. Napisał też książkę o „Uprawie ziemniaków“, sporo prac do różnych pism i dzieł zbiorowych, a nadto z zakresu dziejów rolnictwa, jak: „Rolnictwo i hodowla zwierząt u starożytnych rzymian“, albo znowu „Znaczenie łubinu w rolnictwie u starożytnych rzymian“. Dziewięć lat był z wyboru gmin sędzią gminnym jednego okręgu w powiecie węgrowskim.

O pożarze w Jeziorsku, o którym pisano zeszłego tygodnia w Gazecie, podaję, jako bliźki sąsiad, dokładniejszą wiadomość. Pożar był dnia 6-go kwietnia. Przyczyny jego dotąd nie wysledzono. Wybuchł gwałtownie o godzinie 4 po południu, w stołowni. Wicher gwałtowny wiał od strony zachodniej, z której właśnie była ta jadalnia, więc pożar po drodze prawie całą wieś ogarnął. Spaliły się 44 domy ze wszystkimi zabudowaniami przy nich, dwa sklepy spożywcze, dom urzędu gminnego i organistówka. Bogu dzięki, że ocalał chociaż kościół i zabudowania dla proboszcza. Straty są ogromne, bo nie zdołano prawie nic wyratować. Z żywniny spalił się jeden koń i dwa jałowiaki. Wioska ta leży nad rzeką Wartą przy drodze bitej z miasta Warty do Dobrzej. *T. K.*

We wsi Peresple pod Tyszowcami, w gubernji lubelskiej, spaliły się w sobotę przed Kwietną Niedzielą dwie osady gospodarskie: Jana Subczyńskiego i syna jego, Ludwika, który przed paru tygodniami pojedził do Ameryki. Spaliły się przytém 3 konie, 2 krowy, 48 kur, 50 korcy kartofli, wszystko zboże i wszystkie przybory gospodarskie. Przed paru tygodniami do domu Ludwika Subczyńskiego sprowadziła się wdowa i wszystko do szętu się jej spaliło. *A. Sz.*

Poświęcenie dziewczyny.

Obrazek z życia wieśniaków w Belgji.

Tłómaczony z języka walońskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nadeszła w końcu chwila pożegnania i rozstania. Jan z kijem w rękę i torbą żołnierską przez ramię stanął na podwórku, żegnając oczyma chatę, w której się urodził, pola, które uprawiał, krzaki, gdzie w dzieciństwie wypatrywał wraz z Kasią gniazda ptasie. Wszystkich tu kochał i wszystko, nawet tego wołu, towarzysza swej pracy, i to piaszczyste, mało urodzajne pole.

Oczy zachodziły mu łzami, a nie chciał bardziej jeszcze zasmucać swoich. Zaczął się żegnać śpiesznie, całując ręce matki, która uśmiechała się przez łzy do swego chłopca, chcąc go pocieszyć i dodać odwagi, choć jej serce krwawiło się tém rozstaniem.

Mały braciszek płakał wniebogłosy. A dziadek pakował w podróżną torbę Janka co było najsmaczniejszego w komorze.

— Bądźcie zdrowi! — wyszeptał Janek wzruszony i ruszył w drogę.

Ale wszyscy poszli jeszcze za nim. Nie mogli rozstać się tak odrazu.

Jeszcze choć chwilę. Zdawało się, że najważniejsze rzeczy teraz dopiero mieli sobie do powiedzenia. Matka mówiła:

— Jasiu, moje dziecko! Zapamiętaj moją prośbę, może cię już nie zobaczę. Myśl zawsze o Bogu i nie zapominaj o pacierzu. Bóg będzie się opiekował twoją matką, jeśli sam Go o to prosić będziesz. Kto kocha Boga i rodziców, będzie zawsze uczciwym człowiekiem; a ja pragnę tylko, żebyś był uczciwym. To największe dobro, wiedz mi, mój synu!

A na to Janek:

— Będę zawsze myślał o was, mammo. To będzie cała moja pociecha w oddaleniu.

— Prysyłaj często listy, synku, donos mi o swoim zdrowiu. A ja będę się codzień gorąco modliła za ciebie. A pamiętaj, nie prowadź złego życia, nie zapominaj modlić się codzień, i choź, gdy tylko będziesz mógł, do kościoła...

— Dobrze, mammo!—ledwo tyle potrafił odpowiedzieć Jan, bo wzruszenie mowę mu prawie odbierało.

— Janku,—odezwał się też dziadek,—mam nadzieję, że będziesz sumiennie spełniał swoje obowiązki; a trzeba być ujętym i uczynnym dla towarzyszy, to zobaczysz, że wszyscy cię polubią.

Ale tymczasem doszli do lipy na rozstaju, na której pnii zawieszony był obraz Matki Boskiej. Złąd już Jan miał dalej sam ruszać w drogę. Tu klękli wszyscy, pomodlili się gorąco, choć nie długo, i nastąpiło ostatnie pożegnanie.

Matka uściskała syna ze łzami i pobłogosławiła, dziadek ucałował i także pożegnał, poczem nie chcąc go swemi łzami za bardzo rozrzewniać, zawrócili do domu. Kasia tylko, niosąca chleb dla Janka, ofiarowała się podejść jeszcze kawałek, aby dłużej z Janem pozostać.

Szli z początku milcząc. Mówić jakoś nie mogli. Ale nareszcie Jan zebrał się na odwagę stanął i mówi:

— Kasio, czy ty o mnie nie zapomnisz?

Za całą odpowiedź Kasia spojrziała na niego zażawionemi oczyma.

— Kasio! Czy zaczekasz, aż ja wrócę z wojska? nie wyjdiesz za kogo? Chyba umarłbym z żalu?

Kasia spojrziała nie mówiąc ani słowa, ale tak znacząco, że spojzenie starczyło za odpowiedź. Może i miała co powiedzieć, ale w tej chwili dogonił ich towarzysz Jana, Karol, z innej wioski pobliskiej, który taki sam los wyciągnął i musiał, jak on, o jednę porze w tym samym mieście stanąć. Kasia, ujrawszy obcego, powiedziała tylko wzruszonym głosem do Jana:

— Dopóki nie wrócisz, ja będę pilnowała twojej matki, dziadka i braciszka; jak będzie potrzeba, to pójde i za plugiem. Postaram się też, aby i dla twego wołu nie brakło paszy. Mam tyle zdrowia i sił, że potrafię przy Boskiej pomocy uczynić to, abyś wszystko zastał w takim stanie, jak zostawiasz.

— Czy tylko wszystko? — pytał Janek spoglądając wymownie na Kasię. — Czy wszystko?

— Tak, Janku. Nie będę chodziła na żadne zabawy, pohulanki, bo bez ciebie będzie mi ciągle smutno, a tam, gdzie ludzie się bawią, jeszcze bym więcej się martwiła. Ale i ty, Janku, nie używaj w wojsku takich rozrywek, o jakich mówił kowal. Nie przeżyłabym tego.

Zawstydzona swoją śmiałością, Kasia zarumieniła się mocno i aby ukryć zmieszanie, pożegnała prędko obu młodzieńców. Dopiero w powrotnej drodze dała swobodę wstrzymywanym dotąd łzom i

szlochaniu, bo już ję nikt nie słyszał i nie widział.

W kilka miesięcy potem pewnego świętecznego dnia wracała Kasia z miasteczka śpiesznie do domu, gdzie ję też bardzo wyglądano. Niosła ważny sprzęt: papier, pióro i atrament. Miała pisać list do Jana od jego matki i dziadka.

Niemal z tēm było trudności. W dzieciństwie Jaś i Kasia chodzili do szkoły i uczyli się czytać i pisać. Ale to tak dawno było! Czytanie jeszcze dotąd miała w użyciu, bo się modliła na książce w kościele. Ale co pisanie... Od lat dziecińczych nie trzymała pióra w ręku, bo i po co? Wszyscy, których kochała, byli blisko, nie potrzebowała do nich pisać. Ręce zaś ciągle w ciężkiej pracy zgrabiące były i nie mogły utrzymać pióra. Jan z początku napisał kilka razy do domu, ale od sześciu miesięcy nie było od niego wieści. Kasia więc postanowiła przypomnieć sobie pisanie. Od paru już miesięcy wydobyła z dna skrzyni swoje stare zeszyty papieru, na których uczyła się pisać u organisty, i wzięła się do pracy, żeby przypomnieć sobie pisanie. Szło ję to trudniej niż żniwo, albo nawet i prowadzenie pluga, ale myśl o Janie dodawała ochoty. Po wielu wysiłkach Kasia doszła do takiej umiejętności, że się odważyła ofiarować się dziadkowi i matce Jana za pisarza.

Kiedy Kasia weszła z kupionemi przyborami do chaty, już obie wdowy, to jest matki Jana i Kasi, siedziały przy stole, oczekując niecierpliwie ję powrotu. Dziadek leżał w łóżku, ale obchodziła go też bardzo ta ważna sprawa, a braciszek usunął ze stołu wszystko, co mogło zawadzać piszącej i patzącym.

— Siadaj tu, Kasio, na krześle dziadka, bo wygodniejsze, — mówiła matka Jana ścierając stół fartuchem.

Kasia usiadła spokojnie, położyła papier przy sobie, oparła głowę na rękach i zamyśliła się. Mały chłopiec oparł się także o stół i przypatrywał się ję ciekawie.

— A więc dobrze, tylko powiedzcie mi, co mam pisać? — pyta dziewczyna.

Obie kobiety spojrzały na siebie pytająco, potem na dziadka; a ten uniósłszy się na łóżku i oparłszy się łokciem o poduszkę, spojrział na rękę Kasi trzymającą pióro, i rzekł:

— Napisz, że wszyscy zdrowi jesteśmy. Tak zawsze trzeba list zaczynać.

— Jakże to? mam pisać, żeśmy wszyscy zdrowi, kiedy dziadek od dwóch tygodni leży w łóżku?

— Prawda, — powiada matka Jana. — Najpierw napisz, zapytując o zdrowie Jana, a potem po trochu dodamy i inne rzeczy.

— Nie, nie, — przerwała matka Kasi, — napisz taki początek, że bierzesz pióro do ręki, aby zapytać o jego zdrowie. To będzie tak samo, jak było na początku listu Piotra, co go czytali, kiedy byłam u młynarza.

— Ja tak nie napiszę, bo to po dzieciństwie; przecie Jan wie, że się pisze ręką, nie nogą.

— Wiesz co, — odezwał się znowu dziadek, — połóż od góry jego nazwisko.

— Janko? czy Brems?

— Nie, w liście pisze się po imieniu. Napisz: Janie!

— A to dobrze, dziadku, — rzekła Kasia. — Nie od nazwiska, tylko od jego imienia zacznę. Odsuń się, Pawełku, i zdejm rękę ze stołu; a wy, mameczko, odsuńcie się troszka, bo mnie zepchniecie z siedzenia.

Już Kasia miała zaczynać i wymówiła półgłosem imię Janie, które miała właśnie stawić z głosek na papierze. Lecz matka Jana wstrzymała ją nagle, mówiąc:

— Zaczekaj, Kasio! Czy nie uważasz, że samo imię, to jakoś za krótko, to jeszcze niezupełnie dobrze? Trzeba coś więcej dodać. Może lepiej będzie napisać: kochany synu! albo: drogie dziecko!

Tymczasem z pióra Kasi padła na papier kropelka atramentu, więc dziewczyna ledwo słyszała te słowa, zajęta zlizywaniem plamy i wypluwaniem atramentu. Dopiero po chwili odezwała się:

— Otóż to przygoda! Zrobiła mi się plama na papierze; chciałam ją zlizać, a ona jeszcze się większa zrobiła! trzeba wziąć inny arkusz papieru. Szczęście, że mam w zapasie.

— Więc cóż ty na to, Kasio? może dobrze będzie napisać: kochany synu! To tak ładnie.

— Nie, ja tego nie napiszę. Jakże mogę pisać do niego tak, jakbym była jego matką?

— Jakże więc napiszesz?

Kasia zarumieniła się.

— Napiszę chyba: Kochany przyjacielu! tak będzie najładniej.

— Ja nie chcę, — rzekła matka Jana, — bo to nie będzie ode mnie. Lepiej już napisać, jak w pierw miało być, krótko: Janie!

— To może: Kochany Janie! albo: Bardzo kochany Janie! czy tak dobrze? — pytało się dziewczę rumieniąc się coraz mocniej.

— Tak, to będzie bardzo dobrze, — powiada matka; — ale jeszcze lepiej tak, jak ja na niego zawsze wołałam: nie Janie, tylko Jasiu!

— A tak, to będzie najładniej! — odezwali się wszyscy w jeden głos.

Kasia zaczęła nareszcie pisać, a po chwili, okryta potem, ciężko westchnęła.

— Uuf! Najtrudniejsza litera to B; ledwie napisałam!

Obie matki powstały i nachyliły się nad listem, chwając owo B, które było niemal tak wielkie, jak mały palec u ręki.

— Jak to pięknie napisane! — zawołała matka Jana. — Mój Boże, taka mała rzecz, a tyle znaczy! Figurka podobna do osy, a oznacza: bardzo kochany Jasiu! Jaka to piękna rzecz pismo, możnaby myśleć, że to czary!

— Pozwólcie mi pisać. Nie przerywajcie, — odezwała się Kasia.

I obie kobiety, przejęte ważnością chwili, nie śmiały już się odzywać.

Kasia dalej pociła się i wzdychała nad trudną robotą.

Dziadek kaszlał, wpatrując się w Kasię, a mały Pawełek, korzystając, że nikt na niego nie patrzy, bo wszyscy zapażnieni są na Kasię, maczał palce w atramencie i malował nim sobie ręce.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Zredagowane według tłumaczenia C. Niemiewskiego.

Jakie w tej gminie wiece i wybory.

Opowiem, jak to w naszej gminie, w powiecie.... odbywają się wiece, a szczególnie wybory.

Już nie pierwsze trzy lata mamy wójta tego samego. Musi to być człek dobry i mądry, i dla gminy na wójtowski urząd bardzo pożyteczny, kiedy tak na niego przy wyborach wciąż głosujemy i coraz na nowe tzechlecie obieramy.

Gdy się skończy tzechlecie, otrzymujemy z gminy nakaz, żeby stawić się na wiec, bo mają być wybory. Choć około domu pilna robota, niema czasu do stracenia, choć zimno i niemilo jakoś na świecie, ale trudna rada! Trzeba iść. Nie każdy, a nawet mało który wie, rozumie, dlaczego trzeba, że dlatego, aby wiece i wybory odbywały się rzetelnie i podług prawa. Połowa by nie szła, ale boji się kary. Wójt ma prawo skazywać ludzi za różne uchybienia na kary pieniężne do jednego rubla, albo na zamknięcie w kozie na dzień jeden. Otóż z urzędu gminnego grożą taką karą i tym, którzy na wybory nie przyjdą, więc idą.

Idziemy drogą, spotykamy się jeden z drugim i gwazdymy. Jeden mówi:

— Trzeba innego wójta obrać, lepszego, żeby to i owo inaczej się u nas działo. Drugi mówi:

— Niech się też inny wzbogaci.

Inny mówi:

— Choćbyście i najuczciwszego człowieka z pomiędzy siebie obrali, to i on takim samym się stanie, nie będzie ojcem dla gminy.

— Mnie to wszystko jedno, — odzywa się ktoś jeszcze: — stary mi nic nie dał, i nowy nie da; ale lepiej nowego obrać, niech się też i drugi wzbogaci.

— Nie gadalibyście po próżnicy! — przerywa inny; — kto ma być, to będzie; nie po waszych gadaniach i zabiegach.

— A więc po co idziecie? — zagadnął pierwszy.

— Bo muszę, bo jak nie pójdę, to kara czeka.

Przysliśmy do gminy. Tu na placu dużo już ludzi; stają kupkami i rozmawiają ze sobą tak samo jak my. Chłopi z wiosek pytają się mieszczan:

— Powiedzcie, ilu jest „kandydatów“ do wyboru na wójta i kto oni są, bo to wy, mieszczanie, powinniście lepiej wiedzieć, boście blisko urzędu gminnego.

Byli tacy, co nam tłumaczyli, żeby na starego wójta znowu głosować. Inni kogoś nowego dopiero aż teraz szukali.

Aż tu jedzie komisarz. Ruch zrobił się wielki: jedni z drogi na bok, drudzy czapki zdejmują. Nareszcie wychodzi urzędnik przysłany od naczelnika powiatu, zamiast niego samego, a przy nim wójt i pisarz gminny. Odczytuje nazwiska kandydatów i zapytuje nas, kogo chcemy na wójta obrać: czy nowego, czy starego?

Jakby na trwogę taki się hałas robi. Jedni krzyczą: „starego“, — a drudzy: „nowego“.

Dano znak, aby się uciszeli. I było znów cicho tak, że posłyszalbyś choćby nawet maku sianie.

Zapytują się znów: — Kogóż nowego chcecie sobie wójtem obrać?

Jedni wołają, że tego, drudzy — że owego. Wkońcu obrali jednego naprędce; zrobili nagle tak, jak ten tonący, co się brzytwy chwytą, nie pomyślawszy, nie przygotowawszy się, nie postarawszy się o to, żeby wiedzieć, jakie jest prawo, jak obierać należy. Całkiem jakby głów nie mieli.

O tém, żeby każdy głosował na dwóch wybrańców naraz, aby z tych dwóch wybranych, jak to prawo każe, naczelnik powiatu wybrał, który ma być wójtem, a który zastępcą wójta, — nie było nawet mowy. Z tego widać, że bardzo mało w tej gminie gospodarzy czyta Gazetę Świąteczną i zapoznało się z tém, co w niej, i to nie jeden raz, było najdokładniej wyjaśnione, jak to według prawa powinny odbywać się głosowania i wybo-

ry. Jedni tylko wołali, żeby pozostał stary wójt, a drudzy, żeby był nowy.

Aby się przekonać, na którego więcej ludzi głosuje, rozpołowili nas na dwie strony: ten, co chciał nowego, musiał iść na prawo, a ten, co głosował na starego, — na lewo. Dopieroż zrobił się zamęt! Taki był nieład, jakby bydła stepowego nagnał. Aż przyszedł starszy strażnik porządek robić; musiał używać kula-ków, pilnując, aby nie przechodzili z lewej strony na prawo; ale porządek zaprowadził.

Idziemy z powrotem domu. A kumoter ów mówi:

— A co, nie mówiłem wam? — stary pozostał wójtem.

Jest u nas droga bita należąca do dóbr.... Zrobił ją i naprawiał swoim kosztem hrabia, zagraniczny poddany. Tą drogą dostarczają różnych rzeczy z folwarku do folwarku, i drzewo z lasów wywożą na sprzedaż. Słowem, tę drogę zrobił hrabia najwięcej dla siebie. Ale czasem sprzedał dobra i wyjechał zagranicę, a my teraz musimy tę drogę swoim kosztem naprawiać. Niejeden nie ma kamieni, i zmuszony jest je kupować, drogo za nie płacić; albo nie ma konia, więc musi najmować, aby kamienie zwozić o kilka wiorst. Nadto musimy jeszcze płacić od morga na utrzymanie dwóch stróżów i podwoły im dawać na każde zawołanie. Wójt mówi na każdym wiecu, że ciężary te musimy dźwigać na swoich barkach. Ze starym rokiem skończył się termin utrzymywania tej drogi. Przychodzi zawiadomienie od wójta, żeby iść na wiec. Czyta nam pisarz potrzeby gminne i pomiędzy innemi znowu ten ciężar. My nie chcemy tego uchwalić. Ale wójt tłumaczy nam, że jeśli nie chcemy dobrowolnie, to nas przymusi, jak popzednich lat.

— To po cóż nas wołacie na wiec, kiedy sami rządzą? — pytamy.

— Na to, abyście wiedzieli, co wam każemy uchwalić, — rzece wójt.

Tak mi wypada mówić, że to były słowa wójta; ale bo też mi wstyd wyznać, że tak nie było. Wszystko mówił tylko pisarz, a wójt stał jak kolek, czasem jedno, wyjąwszy cygaro z ust, przytakiwał pisarzowi z pod nosa.

— Gdy nie chcecie przystać na to, — tak nam tłumaczy, — to my napiszemy, jako nie przystajecie, a potem odpowiedź wójtowską, jako to jest wasz obowiązek. A wy możecie swoją drogą pisać podanie, jakie sobie chcecie. Tymczasem spełnijcie to, co każemy. Przystajecie na to?

Wszyscy krzyknęli:

— Nie przystajemy!

Tylko jeden wyrwał się i krzyknął:

— Przystajemy!

Itak się skończyło. Rozumieliśmy, że ów człowiek, co zawołał „przystajemy“, nie zrozumiał o co idzie.

Mówi nam dalej pisarz, że trzeba na ten rok powiększyć składkę na transportowych, to jest na jedzenie dla tych, których pod strażą wysyłają do miasta, albo do miejsca urodzenia, bo więcej ich się teraz znajduje. Odpowiedzieliśmy:

— Po co powiększać składkę, kiedy oni czy tak, czy siak będą musieli jednako wstępować po drodze prosić o kawałek chleba?...

Nakoniec przedstawił nam swoją drobroć, że ma prawo ściągać kary za każde spóźnienie się z oddaniem długu do kasy gminnej, ale tego nie robi. Mówił dalej, że pozostało trochę pieniędzy z procentów od pożyczek i kar, żeby je ofiarować dla wójta, dla pisarza i dla kasowego. Ale na to zgody nie było, bośmy

chcieli na co innego te pieniądze ofiarować, a na wójta i utrzymanie urzędu gminnego osobną składkę płacimy.

I na tém gospodarze się rozeszli, tylko pozostali ci, którzy umieją podpisać się. Przyszło do podpisywania. Jedni nie chcieli się podpisać na to, czego wiec nie uchwalił; drudzy krzyczeli, żeby spełnić to, czego wójt żąda, i dać, o co prosi, bo potrzebujemy jego łaski. Więc zawrzała kłótnia. Ci, co się sprzeciwiali podpisaniu, musieli ustąpić, bo ich było mniej, a inni podpisali całą uchwałę.

Gminniak.

Przypisek pisarza Gazety Świątecznej.

Z zakończenia tego opisu widać jedno z dwojga: że albo działo się zupełnie bezprawie, albo że członkowie gminy nie rozumieją wcale, co to jest uchwała.

Z tego, co tu napisano, wynika, że najpierw wiecowali wszyscy zgromadzeni gospodarze gminy; a potem ten wiec rozszedł się, pozostali tylko ci, którzy umięją się podpisać; i znowu tylko ci zaczęli wiecować nad tém, co zostało uchwalone, a czego nie uchwalono, i czego podpisywać nie należy. Otóż takie podwójne wiecowanie, wiecowanie na nowo tej garstki, która podpisać się umie, jest nieprawne, odbywać się więc nie powinno. Wiecować gmina może tylko wtedy, gdy jest zgromadzona przynajmniej połowa gospodarzy, to jest członków gminy, mających prawo dawać głos na wiecu. A tutaj po rozejściu się wiecu tylko garstka umięjąca pisać głosowała nad tém, czy co było uchwalone, czy odrzucone.

Jedni też zgadzali się podpisać, czego wójt żąda, a drudzy odmawiali podpisu, bo było napisane nietylko to, co naprawdę większą częścią głosów wiec uchwalił, ale i to, czego nie uchwalił wcale, lub co przez głosowanie odrzucił. Podpisywanie uchwały powinno odbywać się nie inaczej, jak podczas samego prawdziwego, prawnego wiecu, to jest w obecności przynajmniej połowy wszystkich gospodarzy gminnych. Gdy wiecownicy się rozejdą i połowy gminy już niema zgromadzonej, to wtedy niema już i wiecu, i do żadnych czynności wiecowych nikt nie ma prawa. A więc i uchwał pisać, ani podpisywać wtedy nikt nie ma prawa. Pisanie uchwały i jej podpisanie tylko do wiecu należy i na nim, póki on trwa, może się odbywać.

Ale być może, iż w owej gminie po rozejściu się wiecu chodziło o podpisanie nie uchwały, tylko protokołu wiecowego. Często u nas ludzie nie pomyślą nad tém, jak co powiedzieć, lub jak napisać, i plotą byle co, byle jak, błędnie, choćby naopak. Tacy i wiece nazywają uchwałą i protokół także uchwałą. Mówią oni: zebrała się uchwała, odbyła się uchwała, zwołali uchwałę; a to wcale nie uchwała, tylko wiec, to znaczy zgromadzenie. Może odbyć się dziesięć albo sto wieców, a nie być ani jednej uchwały na nich. Bo wiec może uchwałę zrobić, a może jęj i nie zrobić; wiec może zgodzić się na to, co radzą, to wtedy będzie uchwała. A jak się większa część wiecu nie zgodzi, to żadnej uchwały niema.

Tak samo i protokół nie jest uchwałą. Protokół, to tylko urzędowe opisanie tego, co działo się na wiecu, albo na innym jakim zgromadzeniu ludzi. W protokóle może być napisano to, o czém mówiono na wiecu, co większa część wiecu zgodnie uchwaliła, a co odrzuciła. W protokóle może być i uchwała wpisana; ale czego wiec nie uchwalił, tego w protokóle za uchwałę podawać niewolno, bo to fałszerstwo, za które sądy kry-

minalnie karzą. Jeśli protokół jest prawdziwy, nie fałszywy, to go każdy wiecownik podpisać może z czystym sumieniem i spokojem. Ale co jest fałszywe, zmienione, przekrecone, tego podpisywać nienależy, bo kto fałszerstwo podpisze, ten staje się też sam fałszerzem, ten bierze udział w występkę podobnym, jak oszustwo, albo kradzież.

Trzeba jednak wiedzieć, że i protokoły, jeśli je mają wiecownicy podpisywać, to powinny być podpisywane na wiecach, póki się one odbywają. A jeśli dla jakiegokolwiek przyczyny protokół zostanie opóźniony, to należy go na przyszłym wiecu odczytać tak, aby wszyscy słyszeli i zrozumieli co do słowa; i dopiero wtenczas, na tym drugim wiecu, protokół może być przez wiecowników podpisywany.

Na wiosnę.

Nastała piękna i miła wiosna,
pora dla wszystkich stworzeń radosna:
zieleni okrywa łąki i gaje,
szumią potoki, szemzą ruczaje,
słoneczko coraz to wyżej chodzi,
aż chęć do pracy w sercu się rodzi,
uha!

Z ula do pracy wylata pszczółka;
pod stzedą gniazdo lepi jaskółka;
skowronek w polu dzwoni piosenkę,
śpiewaniem wita miłą wiosenkę;
chłopiec fujarkę skreślił z wiezbiny,
wygrywa piosnkę dla swjej dziewczyny,
a wietrzyk granie w dal kędys niesie,
słychać je w polu, słychać je w lesie,
uha!

Już rolnik z pługiem wyszedł na pole;
przednówek ciężki, pustki w stodole!...
Może się czarna obrodzi rola
i dużo zboża zbierzemy z pola,
uha!

Lecz—nie daj Boże!—gdy te nadzieje
susza wypali, powódź zaleje!
Cóż wtedy, Boże, pocniem biedacy,
gdy sił nam zbraknie do dalszej pracy,
a na chleb trzeba i na podatki,
i głód zagląda do naszej chatki?
A hen na wschodzie co się tam dzieje!
ileż krwi ludzkiej i łez się leje!
Zakończ, o Boże, te krwawe boje,
przednówek, troskę, łzy, trudy, znoje!

Witalis Urbanowicz.

GOSPODARSTWO.

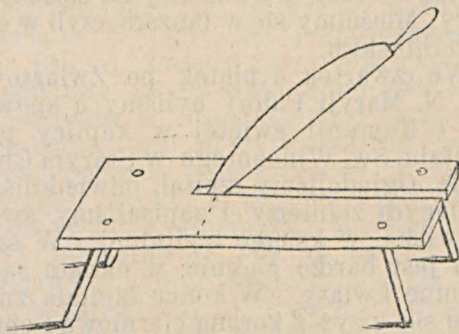
O dobrém przechowywaniu obornika.

(Ciąg dalszy.)

Tutaj wspomnieć trzeba o tém, jaka ma być ściółka. Dobra ściółka powinna zawierać w sobie wiele płynu. Na pierwszym miejscu postawić tu trzeba torf włóknisty. Zdrapuje się go broną z powierzchni torfowiska i dobrze się wysusza. Na drugim miejscu stoi tak zwana wełna drzewna, której można używać tylko w okolicach lesistych. Na trzecim miejscu dopiero można postawić słomę targaną, której powszechnie w kraju naszym używają na ściółkę, licząc po 10 funtów na dobę na każde dorosłe bydło. Już czas byłby i u nas za przykładem krajów zagranicznych pomyśleć o ulepszeniu tej ściółki słomistej. Zagranicą rzadką słomę na sieczkę długą do 6 cali. Takiej ściółki rzniętej dosyć jest używać tylko po 7 funtów na bydło, bo ona lepiej wsiąka w siebie moc. Oprócz tego słoma rznięta miesza się dobrze z kałem, więc lepiej jest nawóz nakładać na wozy, bo słoma nie ciągnie się za widłami, i lepiej go można przyorywać. Słowem, jest to ściółka wspaniała.

Gospodarze po wsiach łatwo mogliby

sami robić sobie proste przyrządy do rznięcia takiej długiej sieczki. Dosyć jest umocować kawałek grubego dębowego bala na czterech nogach, wypłować w nim szparę, którą dobrze jest obić jeszcze blachą, w szparze tej umocować nóż duży, i przecinać nim słomę



w ten sposób, jak się miedli len lub kopnie. Zresztą przy pewnej wprawie można to samo wykonać i za pomocą zwyczajnej skrzynki do rznięcia sieczki. Do użytku zaś na folwarkach mogłaby służyć, jak pisze profesor Jentys, sieczkarnia Szpengberga (Spaengberg), wyrobiana przez fabrykę Ekerta w Berlinie, a która podobno na godzinę tnie przeszło 84 pudy słomy.

Chociaż ściółka dobra, to może się jednak czasem zbierać za dużo moczu, który w takim razie powinien odpływać ściekami do ogólnego zbiornika. Zbiornik powinien być usządzony blisko środka gnojowni. Aby mocz nie ulegał szybko buzeniu się amonjakalnemu, trzeba ścieki wyłożyć cementem i codzień czyścić miotłami i przelewać wodą. Ściany w budynku trzeba kilka razy do roku bielić. Stanoiska powinny mieć dno nieprzemakalne dla płynów: najtaniej jest wyłożyć je gliną, a z wiezchu przykryć czterocalową warstwą ziemi próchniczo-piaszczystej, lub torfem, albo słomą zepakowaną, żeby się zwierzęta nie walały gliną.

Zajrzyjmy teraz do gnojowni. Dowiedzieliśmy się już o zmianach, jakim podlega obornik podczas długiego leżenia na gnojowisku; więc z pewnością zgodzimy się na to, że gnojownia powinna się znajdować blisko budynku, w którym stoją zwierzęta, żeby po drodze podczas wynoszenia gnoju mniej ulotów uciekało w powietrze. Powinna jednak być od tego budynku oddzielona rowkiem wybrukowanym, żeby deszczówka spadająca z dachu jej nie zalewała. Lepiej urządzać gnojownię od północnej strony budynku, żeby słońce nie wysuszało obornika; kto zaś zmuszony jest urządzać ją z innej strony, powinien obsadzić ją białodrzewami, które dobrze znoszą sąsiedztwo gnojówki, a koronę mają wielką. Dach nad gnojownią niewarto urządzać, bo obornik więcej się spala, gdy deszcz nie ochładza.

Mając zakładać nową gnojownię, trzeba przedewszystkiem obliczyć, jak wielkie miejsce dla niej wyznaczyć należy. Najlepiej to można pokazać na przykładzie. Przypuszczam, że gospodarstwo ma 20 krów, ważących mniej-więcej po 1000 funtów każda. Z doświadczenia wiadomo, że przez cały rok od jednego bydła otrzymuje się obornika blisko 30 razy więcej, niż samo bydło waży (jeżeli się wszakże ściele obficie, bo w przeciwnym razie otrzymuje się tylko 25 razy więcej). Otóż duża krowa da rocznie obornika 30 razy po 1000 funtów, czyli 30000 funtów, albo 300 centnarów polskich. Jeżeli mamy zamiar trzymać obornik na gnojowisku najdłużej przez trzy miesiące, to od jednej krowy zbierze się go najwy-

żej 75 centnarów. Ponieważ zaś łokieć sześcienny średnio-przeżniętego obornika waży 3 centnary, zatem te 75 centnarów zajmą 25 łokci sześciennych. Warstwa gnoju na gnojowisku nie powinna być grubsza, jak półtrzecia łokcia; więc dzieląc 25 przez dwa i pół, otrzymujemy 10 łokci kwadratowych gnojowiska dla jednej krowy, a dla 20-tu trzeba 20 razy po 10, czyli 200 łokci kwadratowych. Zatem nowa gnojownia będzie zupełnie wystarczająca, jeżeli jej dno, czyli gnojowisko będzie miało 20 łokci długości i 10 łokci szerokości. W podobny sposób obliczamy też miejsce na gnojowisku dla koni i dla świń.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Godowski.

Doświadczenie z wydajnością ziemniaków.

W maju roku zeszłego otrzymałem od p. G. Prykla 55 funtów ziemniaków w dziesięciu odmianach. Uprawa pola pod ziemniaki była następująca: Roku 1903 po sprzątnięciu owsa, w który wsiany był ptaszyniec (ptaszyniec ten w owsie wyrósł do półtora łokcia), zorałem pole, a potem w parę dni zbronowałem po dwie bronny. W październiku przeorałem rolę na głębokość około 5 cali. Na wiosnę roku ubiegłego ziemia gliniasta zlała się trochę z powodu roztopów. W kwietniu zorałem ją i zbronowałem na oborniku mierzwiastym, który był na wiosnę wywieziony i rozrzucony. Dnia 14-go maja posadziłem ziemniaki w rzędy, dając rząd od rzędu o 20 cali, a ziemniak od ziemniaka o 12 cali. Z powodu suszy i chłodów w maju ziemniaki zaczęły wschodzić dopiero około 9 czerwca. Zbronowano je i obredlono płużkiem pierwszy raz około 25 czerwca, a drugi raz 2 lipca. W roku zeszłym przymrozki zdarzały się do 14-go i 15-go lipca. Na nowych odmianach nacina nie zmarła, ale na odmianach dawniej uprawianych widać było sporo zmrożonej. Nać nowych odmian była bujna, różniła się od tamtej wzrostem i barwą. Kłęby wiązały się już w jesieni, po deszczach. Kopałem je późną jesienią, ale i tak były jeszcze bardzo młode, niedojrzałe, skórka się na nich zgarniała. Tylko odmiana „Korona cesarska“ dojrzała bardzo wczesnie; inne zawiązały dużo drobnych kłębow, ale dały plon nieszególny.

Po wykopaniu zsyłałem ziemniaki na bojisko w osobne kupki. Gdy obeschły, zważyłem każdą odmianę, zapisałem dla pamięci i schowałem do kopca zaznaczając każdą odmianę przykryciem słomą i tabliczkami. Jeszcze nadmieniam, że przy odbiorze z koleji znalazło się kilka ziemniaków zgnitych lub zgniecionych, a i w rzędkach po kilka krzaków nie wzeszło, lub robactwo je zjadło.

Plon zważyłem bardzo dokładnie; był następujący: z 9-ciu i trzeciej części funta odmiana Profesor Woltman dała 225 f., Korona cesarska 96 f., Bismark 160 f.; — Gracja z 10 funtów dała 212 f.; Gawronki z 3-ech funtów, 69 f.; — z półtrzecia funta Rejtany dały 54 f., Maseny 74 f., Bawoły 50 f.; Atamany z 2-ech funtów dały 37 funtów.

Zakład Hozerów przysłał mi około 2-ech funtów marchwi, buraków egipskich, ogórków, brukwi i t. d. Wszystko to zasiałem. Marchew chybiła, ogórki po wejściu uschły, buraki i brukiew udały się doskonale. Miałem jeszcze otrzymać od p. Jankowskiego fasoli, wierzby kowszarskiej, oraz zrazy grusz i jabłoni. Ale te rzeczy mnie nie doszły. Panu Pry-

klowi za ofiarowane ziemniaki, p. Pisarzowi Gazety Świąt. za przesyłkę i zakładowi p. Hozerów za wazywa zasylam z głębi serca „Bóg zapłać.“

J. Zwolakiewicz.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Charbina.

Dnia 2 kwietnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donosimy o sobie Panu Pisarzowi Gazety Świątecznej my, żołnierze zapasowi z powiatów: noworadomskiego, częstochowskiego i będzińskiego, zaliczeni do 14-tęj rotę pułku artyleryjskiego obłędniczego wschodnio-syberyjskiego.

Po 9-tygodniowym pobycie w Brześciu Litewskim wyjechaliśmy dnia 22 grudnia na wojnę. Jechaliśmy do Charbina 45 dni; w Charbinie staliśmy 3 dni i wyruszyliśmy za Mugden, do ostatniej stacji przed Sujatuniem. Tam rotę naszą rozdzielono na trzy części, z których dwie posłano na prawe skrzydło, czyli na prawy koniec drugiego wojska, a jedną część w sam środek trzeciego wojska. Każda z tych części była jeszcze podzielona na dwie zmiany. Każda zmiana stała przy swoich armatach po trzy dni, a druga zmiana znajdowała się wtedy w mieszkaniach podziemnych przy stacji Sujatuniu. Na zmiany te co trzy dni chodziliśmy zawsze w nocy. Tak samo obiad i śniadanie jedliśmy nocą w okopach, o milę drogi od mieszkań w ziemi. Okopy były głębokie; między każdymi dwiema armatami stała ściana z ziemi, a na niej ułożone były jeden na drugim worki z piaskiem, żeby się nie kurzyło w czasie strzelania. Pod każdym takim wałem znajdowały się kryjówki dla żołnierzy, gdzie siedzieli w przerwach między strzelaniem. Były to komórki wykopane w ziemi i przykryte z wierzchu dwoma rzędami belek bardzo grubych. Bateria nasza składała się z czterech armat. Staliśmy o 4 wiorsty od japońskich 11-calowych armat obłędnicznych, za wsią Kudiaza. Dnia 26 lutego strzelaliśmy od godziny 2-jej po południu do 1 po północy. We dniu strzelaliśmy do armat 11-calowych znajdujących się za drogą żelazną niedaleko od stacji kolejowej Szahe. Japończycy też zacięcie do nas strzelali szrapnelami, tak, że kule padały na nasze wały i między armaty. Trwoga nas ogarniała, gdyśmy widzieli, jak się kurz podnosi od kul lecących na nasze wały. Nocą strzelaliśmy do wsi Łamatunia i podobno bardzo celnie, bo oni nam nie odpowiadali. Przed nami piechota rosyjska walczyła z japońską, i przy pomocy naszych strażaków z armat zajęła most na rzece Szahe. Wojska rosyjskie obeszły Japończyków z boków. Po stronie rosyjskiej było przy różnych oddziałach wojsk do 150 armat obłędnicznych. Japończycy przedarli się z tyłu o kilkadziesiąt wiorst przez granicę chińską aż za Mugden, i dopiero zaczęli z tyłu napadać na Rossjan. W dniu 2-im marca Rossjanie musieli cofnąć się do Mugden, a potem, ścigani przez Japończyków, dalej, do Gundulina. Po drodze do Gundulina, gdyśmy jechali koleją między stacjami Szwanmiaodzy a Syngajem (czyli Szypinczajem), hunhuzi napadli na pociąg wiozący listy i posyłki do Mugden. Zaczęli do pociągu strzelać i zabili w nim jednego oficera, a drugiego ranili. Przed naszym pociągiem wysadzili dwie kolejni za pomocą pyroksyliny (waty strzelniczej, wybuchającej silniej jeszcze od dy-

namitu). Pociąg nasz o mało nie spadł z kolejin, gdyby go żołnierz był wczas nie zatrzymał. Wszyscyśmy spali; Opatrzność Boska nas obroniła od śmierci. W Gundulinie staliśmy cztery dni. Ztamąd przejechaliśmy do Charbina. Od dnia 24 marca mieszkamy we wsi Fvandenie koło przystani charbińskiej na rzece Sun-gary. Mieścimy się w fanzach, czyli w chatkach chińskich.

We czwartek i piątek po Zwiastowaniu N. Maryji Panny byliśmy u spowiedzi i Komuńji świętej w kaplicy przy szpitalu Sw. Wincentego w Starym Charbinie. Oglądaliśmy szpital, odwiedziliśmy ranionych żołnierzy i zapisaliśmy swoje nazwiska w księdze szpitalnej. W szpitalu jest bardzo pięknie; w oknach są ogromne kwiaty. W końcu szpitala znajduje się krzyż z koroną cierniową i obraz Dziecięcia Jezusa w wielkiej jasności. Księży jest pięciu, a jacy są upzejmi! ziemskie anioły! W kaplicy szpitalnej odprawia się codziennie nabożeństwo przy ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej. Po Komuńji świętej częstowano nas herbata z białym chlebem i rozdano nam medaliki i szkaplerze. Bóg zapłać księdzu kapelanowi Matulanisowi i księdzu Wyżykowskiemu, i wszystkim księżom, i przełożonej zakonnicy za łaski, jakieśmy od nich odebrali! Zdawało nam się, żeśmy w niebie, gdyśmy wśród pogan zobaczyli swoich kapłanów.

Teraz w końcu tego listu składamy Bóg zapłać panu Pisarzowi Gazety Świątecznej za łaskę, że nam tę gazetę przysłała. Życzymy wesołego Aleluja! Może ten list nie zdąży przed Wielkanocą, to prosimy o umieszczenie go chociaż później.

J. Ojrzeński, Antoni Nowak, Piotr Ladra, Józef Wilk, Jan Gorgoń, St. Zadara.

Z drogi na wojnę.

Dnia 2 kwietnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Proszę pana Pisarza Gazety Świątecznej dać wydrukować te słowa, żeby się nasi rodzice i bliscy dowiedzieli, jaka przygoda spotkała nas w drodze na tę ciężką wojnę. Szły dwa pociągi—jeden, którym myśmy jechali, z jednej strony, a drugi z przeciwka, i na stacji Wańguń oba zeszły się do kupy. Wpadły na siebie z wielkim pędem. Rozbiło się do ena osiem wozów kolejowych z wojskiem i jeden parowóz. Ludzi pięciu się zabiło, a dwunastu zostało pokaleczonych tak, że chyba nic z nich nie będzie, i sami oczekują śmierci. Może jednak Pan Jezus się zmiłuje, może ta Opiekunka nasza. Matka Boska Częstochowska, wyjedna im życie i zdrowie. Z koni wieszonych tym pociągiem zostało zabitych dwanaście. Nieszczęście się stało z tego powodu, że maszynista wjechał na stację z wielkim pędem, i nie mógł tam, gdzie trzeba, zatrzymać pociągu. Jeżeli list źle jest napisany, to proszę wybaczyć, bo tu niema gdzie pisać. Jan Dudek.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokjo, d. 22 kwietnia. W Japonii wielkie wzburzenie sprawiła wiadomość, że wielka gromada okrętów wojennych rosyjskich, które pod dowództwem admirała Rożestwieńskiego przepłynęły z oceanu Indyjskiego na morze będące na południu od Chin, weszła w dniu 12 kwietnia do zatoki Kamrańskiej i stoi w niej

aż do dziś, drugi tydzień. Zatoka ta jest niedaleko miasta Sajgonu, w kraju Anamskim, nad którym panują Francuzi. (Zobacz na mapce w Gazecie z przeszłego tygodnia, gdzie są morze Chińskie, półwysep Indochiny, a na nim Anam i Sajgon). Mówią nawet, że te okręty będą tam stały dotąd, aż je dogoni druga gromada okrętów wojennych rosyjskich, płynących pod dowództwem admirała Niebogotowa. Japończycy i rząd japoński gniewają się na Francję i czynią żądowi francuskiemu wymówki, że trzyma z Rossją i dopomaga jej przeciwko Japonii, a to wszystko nieprawdnie. Mocarstwa bowiem wszystkie już od dawna tak ułożyły się między sobą, takie ustanowiły prawo dla wszystkich mocarstw, że jak które mocarstwo do cudzej wojny się nie wtrąca, to nie ma prawa wpuścić do swojego kraju, ani do swoich granic, żadnych wojsk, ani okrętów wojennych żadnej ze stron prowadzących wojnę. Jeśli zaś wojska albo okręty wojujące wejdą w granice spokojnego mocarstwa, to winny być zatrzymane do ukończenia wojny, i broń wszelka ma być im odebrana. Tylko w rzadkich wypadkach wolno dać gościnę przy brzegu lub w przystani okrętowi wojującemu, gdy temu grozi jakieś nieszczęście; ale gościna ta winna trwać nie dłużej, jak jedną dobę, albo niekiedy dwie doby. Francuzi zaś dali okrętom rosyjskim przy Anamskim brzegu gościnę tak długą, i pozwalają im zaopatrywać się tam we wszystko, co im potrzeba. Zawczasu już tam utworzono dla nich składy węgla kamiennego i żywności przywożonej okrętami kupieckimi umyślnie wyprawionymi z Europy.

Paryż, d. 22. Posel japoński w Paryżu zrobił wymówkę żądowi francuskiemu, że nie zachowuje praw ustanowionych między państwami, i dając gościnę okrętom rosyjskim w Anamskim kraju, dopomaga Rossji w wojnie, a zatem występuje jako nieprzyjaciel względem Japonii. Na to ministrowie francuscy odpowiadali, że Francja prawa międzynarodowe zachowuje, że okręty rosyjskie wpływały do przystani francuskiej w Anamie tylko na czas bardzo krótki, że stoją tam o kilka wiorst od lądu, i że rządcom francuskim w Sajgonie i Anamie dano już rozkaz, żeby zażądali od okrętów rosyjskich odpłynięcia w dalszą drogę. Wreszcie rząd francuski powieźdzał, że jeśli Japonia ma żal do Francji z powodu tych okrętów, to niech przysła zażalenie urzędowe, czarno na białym napisane. (To chyba znaczy, że Francja żąda zażalenia Japonii nie przez telegraf i posła mieszkającego w Paryżu, ale przez pocztę; a poczta z Japonii do Francji idzie z półtora miesiąca. Zanim więc pisanie w jedną tylko stronę dojdzie, okręty rosyjskie będą miały dosyć czasu do korzystania z usług przystani francuskich w Indochinach.)

D. 25. W Wielką Sobotę, 22 kwietnia, w południe, okręty rosyjskie po 10-dniowym postoju w zatoce Kamrańskiej, w Anamie, odpłynęły na morze i podobno skierowały się ku stronie północnej. Tegoż dnia wieczorem w pobliżu zatoki słyszano na morzu strzały armatnie. Przypuszczają, że to była albo bitwa morska, albo że okręty rosyjskie strzelały tylko na próbę. Może wreszcie im się nawinął jaki okręt podejrzany. Podczas pobytu okrętów rosyjskich w zatoce Kamrańskiej, dowoziły im prawie codziennie żywność i inne zapasy statki niemieckie, francuskie i duńskie z Sajgonu. (Zatoka Kamrańska leży przy brzegu Ana-

mu nawprost tego miejsca, gdzie na rysunku w Gazecie z przeszłego tygodnia stoi litera „M“ w napisie „ANAM“). W zatoce Kamrańskiej stały przez te 10 dni 52 okręty rosyjskie, licząc w to i okręty z węglem oraz innymi zapasami.

Sajgon, d. 26. Niektóre gazety podają wiadomość, jakoby wysłańcy rosyjscy, których w różnych miejscach po drodze uważano za Francuzów, przecięli druty telegrafu podmorskiego, który łączy Formozę, dużą wyspę na południowym końcu cesarstwa japońskiego, z lądem i innymi wyspami. Powiadają też, że okręty rosyjskie zabrały na morzu dwa okręty, które wieziono ryż z Sajgonu w Indochinach do Japońji. (Japończycy najwięcej żywią się ryżem, a że nie wystarcza im ryżu krajowego, więc sprowadzają go z innych krajów, najwięcej z Indochin.)

— *D. 26.* Oficerowie z okrętów rosyjskich mówili tu, że okręty ich płyną po to, aby zwyciężyć i zatapiać japońskie okręty, a jeśli trzeba będzie, to zginąć razem z nimi. Mówili też, że każdy ich okręt ma wyznaczone sobie osobne zadanie na wojnie; i że też mają oni obmyślony sposób na to, żeby podczas bitwy morskiej zniszczyć przedewszystkiem okręt japoński, na którym mieszka sam admirał.

Manila (główne miasto na Filipinach czyli wyspach Filipińskich, — znajdź na rysunku w poprzedniej Gazecie, gdzie one leżą), *d. 25.* Koło zachodnich brzegów wysp Filipińskich pływa gromada, 17 lub 20 japońskich okrętów wojennych, krążowników i buchadłowców, pod dowództwem admirała Kamimury. Inne okręty japońskie, a w ich zędlu pancerniki, podobno są koło południowego brzegu wyspy Formozy, a dowodzi nimi admirał Togo.

Szanhaj (miasto nadmorskie w Chinach, znajdź na tym samym rysunku), *d. 24.* W przystani pod Szanhajem stoi od czasu bitwy morskiej, która była dnia 10 sierpnia zeszłego lata, wielki okręt rosyjski „Askold“ i mniejszy okręt armatni. Były one rozbrojone przez rząd chiński, a wojsko z nich jest zatrzymane na brzegu. Teraz jednak okręty te podobno zaopatrzyły się w węgiel i uzbrajają się na nowo, ustawiono na nich armaty. Będą zapewne próbowały połączyć się z okrętami Rożestwieńskimi. Rząd chiński kazał tizem swoim okrętom pilnować ich.

— *D. 27.* Słychać, że Rożestwieński poprowadził swe okręty ku chińskiej wyspie Hajnan (znajdź ją na rysunku), ale kilka statków od gromady oddzielił i posłał w przeciwną stronę, na południe, aby spotkały okręty rosyjskie płynące pod dowództwem Niebogotowa.

Petersburg, d. 20. Jenerał Liniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że dnia 14 kwietnia Japończycy uderzyli na oddział rosyjski w miejscowości Chajszymie, a po południu zajęli wieś Padiacę, i zaczęli strzelać do jazdy rosyjskiej, która zajmowała sąsiednie wzgórza. Dalsze natarcie Japończyków powstrzymano. Teżoż dnia zajęli oni wieś Nanszańceńcę. (Wymienione tu miejscowości leżą na wschodzie od Telina, niedaleko od źródeł rzeki Hunu). Znajdujące się tam oddziały rosyjskie należą do wschodniego końca wojsk, który po bitwie pod Mugdenem cofnął się na północ przez Impan i z powodu górzystej okolicy posuwa się wolniej od reszty wojska. (Zobacz na mapie w Gazecie 1264.)

Gociadan (stacja drogi żelaznej o 17 mil na północy od Telina), *d. 21.* Podjazdy rosyjskie wciąż niepokoją Japoń-

czyków. Japończycy jednak posunęli się więcej na północ. Na przedzie idzie oddział jazdy pod dowództwem jenerała Akjamy. Ludność chińska znowu ucieka przed Rossjanami.

— *D. 22.* Ruch Japończyków na północ zatrzymał się na drodze między Padiacą a Tvangov (na północo-wschodzie od Telina). Zwiady rosyjskie naprawdę dochodziły aż do rzeki Hunu pod Impanem (patrz w Gazecie 1262 i 1264 na rysunkach, o mil 10 na wschód od Mugden). Podczas tych zwiadów w okolicy Impanu zabito 5 żołnierzy rosyjskich, raniono 20, zaginęło 51. Wojsko japońskie obwarowuje się na swych stanowiskach i buduje różne drogi. Na miasto Władystok Japończycy pójdą dopiero wtedy, jeśli wygrają bitwę na morzu. Są to obecnie rzeczy bardzo niepewne.

Petersburg, d. 23. Jedna gazeta petersburska otrzymała jakoby wiarogodną wiadomość, że przez Mongolję, o kilkanaście mil na zachodzie od drogi żelaznej, idą na północ dwa oddziały hunhuzów, jeden z dwóch tysięcy ludzi, drugi z trzech tysięcy złożone. Za nimi posuwa się jazda japońska — kilka tysięcy żołnierzy konnych z 22 armatami. Zamierzają oni chyba dojść do drogi żelaznej na zachodzie od Charbina, aby ją przerwać od strony Syberji.

Charbin, d. 25. W nocy 17-go kwietnia, na bocznej drodze żelaznej wiodącej do Janlihe, tuzystu hunhuzów spaliło wielki skład trzewa i desek. Straty wyniosły 300 tysięcy rubli. Na téjże drodze hunhuzi spalili trzy mosty drewniane. (Droga ta wiedzie do wielkich lasów w Mandzurji, które rząd rosyjski wdzierzał do wycięcia kupcom drzewnym, więc teraz są wyrąbywane.)

Petersburg, d. 20. (T. Bat.) Prośbę jenerała Kuropatkina o pozostawienie mu nadal téj samej płacy, jaką pobierał będąc naczelnym wodzem, pozostawiono bez skutku. Zamiast 144 tysięcy rubli rocznie, które otrzymywał, ma przeznaczone 108 tysięcy rubli rocznie. — Namiestnikowi dalekiego wschodu Aleksiejewowi płacę pozostawiono taką samą, jaką pobierał na dalekim wschodzie. Postanowiono też utrzymać nadal wszystkie cztery wydziały kancelarji namiestnika dalekiego wschodu, a to do czasu, aż okrąg Kwantuński (gdzie leży PortArtura i Dalny) zostanie odzyskany.

Tokjo, d. 26. Otrzymało tu wiadomość, że 8 tysięcy wojska rosyjskiego przepłynęło przez rzekę Tumeń i weszło do północnej części Koreji.

Japończycy uzbrajają wojsko zapasowe i przewożą je pospiesznie z Japońji do Koreji. Z 52 bataljonów zapasowych utworzyli teraz 52 pułki przez dobranie większej daleko liczby ludzi. Uzbrajają to wojsko w karabiny rosyjskie, których mają dosyć po bitwie pod Mugdenem. Z wystawianiem i przewożeniem tych wojsk śpieszą się, aby to ukończyć, zanim okręty rosyjskie się zbliżą do Japońji, bo mogłyby one dużo japońskich okrętów przewożących wojsko japońskie zatapiać.

Z Francji. Paryż, d. 25. Rząd francuski jest zakłopotany sprawami zagranicznymi. Nie chce zrywać przymierza z Rosją i radby jęj dopomagać; ale nie chce też ściągać na siebie i gniewu Japońji, a to tém bardziej, że jedno ze stronnictw francuskich ku stronie Japończyków się przychyła. Drugi kłopot jeszcze gorszy jest z Marokiem i z Niemcami. Francja już miała wziąć niezadługo Maroko pod swoje zwierzchnictwo, na co zgodziła się

Anglja. Ale cesarz niemiecki w przejeździe wstąpił na chwilę do Tangieru, miasta nadmorskiego w kraju marokańskim, i tam w przemowach swoich zapowiedział, że Niemcy uważają Maroko za kraj zupełnie wolny i o niczyjém panowaniu nad niem wiedzieć nie chcą. Ta przemowa niby to nic, puste słowa tylko, ale Francuzi zrozumieli, i przypomnieli sobie, że niemiecko-pruskie mocarstwo już na ten kraj zęby ostrzyło i myśleć o nim nie przestało, dlatego więc na panowanie Francji tam nie zgodzi się i będzie mu przeszkadzało. Najbardziej zaś Francuzów niepokoi pewnie wspomnienie o tém, co już raz było. Lat temu 35, kiedy w Hiszpanji nie było króla i ważyły się losy, kto tam ma królować, Francja chciała tam kogoś na tronie osadzić; ale rząd pruski miał na myśli kogoś innego ze swojej strony, i obruszył się na Francję, że się w sprawy hiszpańskie wtrąca. A Hiszpanja przecie jest o wiele bliższa dla Francji niż Maroko, z Prusami zaś nie wspólnego nie ma. Mimo to ta mała sprawa była przyczyną ciężkiej bardzo i ogromnej wojny Francuzów z Niemcami. Francja haniebnie ją przegrała. Więc dziś rząd francuski obawia się, żeby to samo znowu nie nastąpiło. Francuski minister od spraw zagranicznych, Delkase, odwiedził w Paryżu posła niemieckiego i był u niego na obiedzie, jakby największy przyjaciel; francuski zaś poseł w Berlinie umizga się tak samo do ministra niemieckiego. Obaj też zapewniają teraz, że Francja nic w Maroku bez zgody Niemiec nie pocnie, że nigdy o panowaniu tam nie myślała. Francuzom wstyd, szemrzą, że sprawa o Maroko źle była poprowadzona. Delkase chciał usunąć się z urzędu ministra, ledwo inni ministrowie uprosili go, żeby pozostał. Rząd francuski stara się wytłómaczyć, że wcale się nie korzył i nie korzy przed Niemcami czy Prusami; że to, co czyni, nie jest upokorzeniem dla narodu, tylko jest pracą nad zachowaniem pokoju, czyli dla uniknięcia wojny.

Z wyspy Krety. Kanea, d. 26. W zeszłym tygodniu kreciaci zgromadzili się w Kanei na sejm. Obrady rozpoczął królewicz grecki Jerzy, którego mocarstwa zrobiły rządzący wyspy Krety, zatwierdzanym przez cesarza tureckiego. Królewicz ten, książę Jerzy, miał mowę, w której wypowiedział, że podróż jego do mocarstw i wszelkie starania, żeby mocarstwa zgodziły się na przyłączenie Krety do Grecji, były daremne. Po takięj przemowie książę wyszedł z sejm. Wtedy cały sejm jednomyślnie uchwalił, że Kreta odtąd łączy się z Grecją, jak było niegdys, i że król grecki jest jęj zarazem królem. Wnet też wszyscy złożyli przysięgę na wierność królowi greckiemu i prawom, jakimi rządzi się Grecja. O tém wszystkim następnie zawiadomili przedstawiciele mocarstw zagranicznych mieszkających w Kanei. Mocarstwa jednak nie chcą téj woli ludu na Krecie uznać. W Rzymie, stolicy Włoch, zebrał się u włoskiego ministra od spraw zagranicznych na naradę posłowie Rossji, Francji i Anglji, jako przedstawiciele mocarstw opiekujących się wyspą Kretą i trzymających na nięj swe oddziały wojska. Ci trzej posłowie i czwarty minister włoski postanowili oznajmić Kreciakom, że na ich połączenie z Grecją czas jeszcze nie nadszedł. Do tych czterech przedstawicieli mocarstw przyłączył się jeszcze poseł austriacki.

Z Ameryki Północnej. Montreal (miasto w krainie Kanadzie, leżące na północy od Stanów Zjednoczonych i będącej pod

panowaniem Anglii), d. 25. Pod Marea-lem spalił się do szczeru klasztor katolicki Św. Anny. W płomieniach zginęło 9 dziewcząt, oddanych zakonnicom na wychowanie, 4 starszki mieszkające w przytulku klasztornym, i jedna zakonnica.

ODPOWIEDZI.

P. Czwórnogowi i Maludze. Owego snu N. Pan-ny nie będziemy drukowali. Nie jest to wcale modlitwa i nie należy jej rozpowszechniać. Ra-dymy pokazać to księdzu proboszczowi i jego za-pytać, co z tym zrobić.

P. Śniegule. Zagadka jest zbyt zawiła i za-trudna byłaby do rozwiązania.

P. Skrzypkowi S. w T. Jeżeli na kopercie jest pieczęć biura wojskowego, świadcząca o tym, że list pochodzi od żołnierza z dalekiego wscho-du, w takim razie poczta nie ma prawa żądać zapłaty, nietylko za dwa, ale nawet za jeden znaczek pocztowy, bo listy żołnierzy posłanych na wojnę wolne są od opłaty.

P. Bolesławowi Pop. Od wiersza mającego na-sładować jakiś utwór powszednie znany i uwa-żany za arcydzieło wymaga się bardzo wiele. „Modlitwa“ jest pisana niby na wzór słynne-go wiersza Słowackiego „Smutno mi, Boże!“, dlatego tym bardziej razi w niej usterki, któ-re tu na żądanie zaznaczamy. W drugiej strofie razi zestawienie dla rymu wyrazów „Boże“ i „w noze“, oraz niepoetyczne przypuszczenie, że się żyć będzie „jako w noze swój podziemnej robak“; razi wadliwa miara w wierszu zaczy-nającym się od tych trzech ostatnich wyrazów; da-liej razi wyrażenie „kirem zwiąże nadziei mój zomę“; razi wreszcie w przedostatniej strofice niewłaściwy szyk wyrazów „widzieć mógł bę-dę“.

P. Józefowi w Stąporkowie. Niema co się nie-pokojić lada bajką rozsiewaną przez ludzi lubią-cych próżno zaciekawiać, lub szepać niepokój.

P. Góreckiemu. Wielu już czytelników wyja-wiło takie samo życzenie. Sami też o tym my-slimy, bo rozumiemy, że to będzie wydawnictwo potrzebne i pożyteczne; ale to jeszcze niez-akończona. Na pytanie ogrodnicze będzie odpo-wieść osobno.

P. Augustykowi. Wiadomości do druku moż-na przysłać w opasce, podobnie jak się prze-syła Gazetę. Na opasce piase się nad adresem „rękopism do druku“. Wtedy wystarczy nalepić znaczek pocztowy za 2 kop.

P. Racibor. J. Tablica płodozmianu w ogro-dzie jest dobrze ułożona, całość jednak, rady i wskazówki ogrodnicze nie zalecają się do roz-powszechniania. Kolendy nie mogliśmy spożytkować.

P. Dziadziakowi L. Skład W. Kruzińskiego przy ul. Nowosennatorskiej, pod liczbą 2. Pieniądże o-tzymaliśmy.

P. Ziółkowskemu J. W krótkich słowach nie można było udzielić dostatecznych wskazówek, na dłuższy zaś opis nie mieliśmy temi czasu miejsca w Gazecie. Zresztą różne sposoby poli-turowania obchożą tylko czytelników trudnią-cych się stolarką, dla ogółu zaś jest to rzecz podstępna. Książka dla stolarzy kosztuje z prze-syłką 1 r. 23 k.

P. Dederce B. w Kam. W karcie przyslanej nam do odczytania niema mowy o zwróceniu biletów loteryjnych, tylko jest żądanie, żeby wskazała numer biletu, lub też „listu kupna“. W tym żądaniu niema podstępu, ani wykrętu; w każdym razie jednak loteria ta, jak i wszyst-kie wogóle zagraniczne, jest niepewna; w razie wygranej, gdyby bankier nie chciał jej wypłacić, nie byłoby sposobu odebrać pieniędzy. Wszakże Gazeta tyle razy już ostzegala, żeby nie kupować żadnych losów na loterie zagraniczne.

P. Kubickiemu. Jest to plotka; żadne posady nie mają być sprzedawane. Znaczkę za 7 k. po-zostaje u nas do rozpożądania.

P. Koprowi A. w K. Wiadoma książka do na-bożeństwa kosztuje z przesyłką zabezpieczoną 1 r. i 41 k.

P. Szewczykowi A. Książka p.n. „Wojsko Pol-skie Księstwa Warszawskiego“ kosztuje 20 rubli.

PP. Zakrzewskiemu, Kieniawskiemu, Szymczyko-wi, Krupowiczowi i Rojszy. Książki „Pszczelnictwo“ Lewickiego i „Ciekawe zjawiska“ koń-czą się drukować.

P. Sockiemu w Tomasz. „Śpiwniczek“ jest tyl-ko w sprawie. Kosztuje 50, a z przesyłką 69 k.

P. Lisickiemu M. w Gul. Skład naczędi mu-zycznych W. Kruzińskiego przy ul. Nowo-Se-natorskiej 2.

Ofiary

złożone w redakcji Gazety Świątecznej.

Dla głodnych do uznania redakcji.

Konduktowy drogi żelaznej warszawsko-wie-deńskiej, obecnie przebywający na dalekim wschodzie, w Mysowej, stacji dr. żel. zabajkał-skiej, zanosząc do Boga modły o odwrócenie klęski, pospieszają z bratnią pomocą potrzebu-jącym: Antoni Madeński 4 ruble, Leon Waclawski 2 r. 25 k., Tomasz Dąbrowski 2 r. 25 k., Wiktor Roskowski 2 r., Adam Madany 2 r. 25 k., Ka-zimierz Jabłoński 2 r., Władysław Kowcewicz 2 r., Aleksander Kuczerawcew 1 r. 50 k., Marcin Szymański 1 r., Leon Dobroski 1 r., Ksawery Dobroski 1 r., Antoni Turlejski 1 r., Aleksander Błaszczak 1 r., Konstanty Kiciński 1 r., Stefan Łuczkiwicz 1 r., Henryk Kowalewski 1 r., Broni-sław Koc 1 r., Makary Żeżko 1 r., Teodor Detkow 1 r., Leoncjusz Bielokozowicz 75 k.—Łącz-nie z Mysowej 30 rubli.

Z parafii Sadownego w gubernji siedleckiej: Ze wsi Rażen Starych: Jan Kowalczyk 12 k., Wład. Kowalczyk 8 k., Jan Kowalczyk 8 k., Kaz. Rostek 10 k., Stan. Szymanik 15 k., Wład. Szy-manik 10 k., Jan Szymanik 15 k., Ambroży Zyśk 11 k., Jan Koros 8 k., Andzej Gałazka 10 k., Stan. Molski 3 k., Stan. Tymiński 10 k., Jan Gwizdon 2 k., Marc. Kowalczyk 10 k., Ju-ljanna Rostk. 10 k., Stan. Gwizdon 15 k., Jan i Stan. Rostkowie 10 k., Ant. Kowalczyk 20 k., Ant. Koros 3 k., Józ. Koros 10 k., Szczep. Karcz-marczyk 10 k., bezimiennie 50 k., Szczep. Pezy-na 3 k., bezimiennie 50 k., Adam Warda 10 k., Wład. Warda 10 k., Piotr Warda 5 k., Jan Warda 5 k., Marc. Molska 1 k., Jan Filipiak 15 k., Marjanna Filipiak. 2 k., Katarzyna Filipiak. 7 k., Rozalja Gwizdon. 5 k., Jan Stankiewicz 10 k., Anna Stankiewicz. 5 k., Franciszka Stankiewicz. 5 k., Adam Trojan 15 k., Wład. Styś 15 k., Jan Kosiorowski 10 k., — razem ze wsi Rożan Sta-rych 4 r. 33 k.—Ze wsi Sadownego: Adam War-da 10 k., Stan. Józwiłk 15 k., Józ. Konik 20 k., Ewa Józwiłk. 10 k., Marjanna Tomasik. 5 k., Stan. Wranka 5 k., bezimiennie 8 k., Józ. Szewczyko-wa 6 k., Ewa Jarowicz. 5 k., bezimiennie 5 k., Wikt. Kamińska 5 k., bezimiennie 2 k., Józefa Wielicz. 5 k., Franciszka Konik. 10 k., Marcja-na Zbżeżna 6 k., Paulina Poślad. 4 k., Rozalja Rolk. 8 k., Marjanna Dunowska 5 k., Apolonia Gie-rej. 3 k., Rozalja Konik. 5 k., An. Wysocka 6 k., Weronika Wójcik. 5 k., Franciszka Piwk. 5 k., Katarzyna Ward. 10 k., — razem z Sadownego 1 r. 68 k. — Łącznie z par. Sadownego 6 r. 1 k. Z tego na przesyłkę ofiarodawcy potrącili 29 k., przysłano zatem 5 r. 72 k.

Na msze św. na Jasnój-Górze w Częstochowie: Szeregowcy 3-ój rotę 9 bataljonu saperów, którzy wyjechali na daleki wschód 11 marca: Hie-ronim Rudzikowski 50 k., Jan Polniak 50 k., Stefan Fic 40 k., Leon Olesiński 40 k., Marc. Rykowski 55 k., Hipolit Żurawski 30 k., Paw. Pronobis 35 k., Ign. Torbicki 5 k., Jan Sitkow-ski 10 k., Lud. Mazon 20 k., Józ. Pitas 22 k., Mich. Chmura 10 k., Kaz. Łaptus 20 k., Ign. Kantoh 15 k., Ant. Sawicki 16 k., And. Błasz-czyk 5 k., Jan Urbański 5 k., Franc. Myskowski 60 k., Łuk. Nowak 20 k., Wal. Prus 5 k., Adam Gzesiak 5 k., Piotr Lewandowski 10 k., Stan.

Raksela 25 k., Józ. Augustyniak 15 k., Jak. Mol 5 k., And. Frankiewicz 10 k., Jan Zaczek 10 k., Kaz. Kania 10 k., Jan Wojtasik 5 k., Kaz. Bat-kowicz 10 k., Jan Tuszyński 10 k., Ant. Warcz-kowski 10 k., Franc. Duraj 5 k., Franc. Doma-gala 10 k., Jak. Kowynia 20 k., Józ. Kania 20 k., Lud. Markiewicz 20 k., Józ. Zaczynski 20 k., Piotr Najder 20 k., Mich. Knap 20 k., Szym. Szafarowski 7 k., Józ. Mania 10 k., Mat. Gol-czyk 5 k., Kaz. Wołowiak 10 k., Sew. Kalinow-ski 10 k., And. Pypno 20 k., Mich. Cedro 10 k., Ign. Kotas 20 k., Jul. Banaszczak 50 k., Wład. Król 5 k., Józ. Izraelski 10 k., Jan Janus 5 k., Mich. Janczak 20 k., Stan. Smagarowicz 5 k., Mich. Staszewski 20 k., Winc. Piętowski 20 k., Szym. Błaha 5 k., Wal. Woszczyk 5 k., Józ. Walkiewicz 15 k., Paw. Amborski 5 k., Winc. Nikodem 20 k., Lambert Kowalski 15 k., Stan. Szuwart 30 k., Stefan Gębalski 20 k., Rodz Banasik 15 k., Leon Orliński 10 k., Bron. Kost-kowski 11 k., Wład. Rżanc 3 k., Feliks Krocia 3 k., Józ. Kotarski 20 k., Karol Cygan 10 k., Winc. Józwiak 15 k., Franc. Wselaki 10 k., Jan Niedźwież 15 k., Józef Gwizdowski 10 k., Marc. Słomka 8 k., Adam Oboda 10 k., Paweł Szczurek 20 k., Karol Smulczyński 5 k., Mich. Zentelak 36 k., Ign. Kowalski 5 k., Winc. Kapsa 16 k., Ant. Gliciński 10 k., Józ. Skarzyński 5 k., Stan. Juljański 7 k., Jan Antosiak 15 k., Jan Biegański 11 k., Marc. Barczak 10 k., And. Sa-dowski 11 k., Piotr Biegański 10 k., And. Ży-łowicz 5 k., Stan. Beńko 5 k., Jan Bodenek 10 k., Marc. Kędziński 5 k., Jan Chowaniec 5 k., Franc. Dąbrowski 6 k., Jan Banczerow-ski 3 k., Ign. Śornat 20 k., And. Zięba 5 k., Ign. Kędziar 10 k., Fran. Książko 20 k., Józ. Sęk 10 k., Stan. Kosalkiewicz 5 k., Mich. Łuka-szewicz 10 k., Józ. Mosienek 25 k., Stan. Szer-biński 15 k., Kaz. Bocheński 6 k., Tom. Jerm-ański 1 1/2 k., Ant. Wróblewski 5 k. Razem 15 r. 98 1/2 k.; po potrąceniu zaś kosztu przesyłki nadesłano 15 r. 83 1/2 k.

Na kościół na Jasnój Górze w Częstochowie: Jan Bokus 1 r., Ściążko z Młynowa 3 r. Z dawniejszemi zaś za pośrednictwem Gazety Świątecznej złożono 17376 r. 82 k.

Rozwiązanie zagadki: Żuraw przy studni.

Z 13 na 14 kwietnia skradziono dwie kłacz-ki: 7-letnią wartą 70 r. i 3-letnią wartą 30 r. Wiadomość o nich proszę przysłać do gmi-ny Tłuśca przez Międzyzecz w gub. siedleckiej.

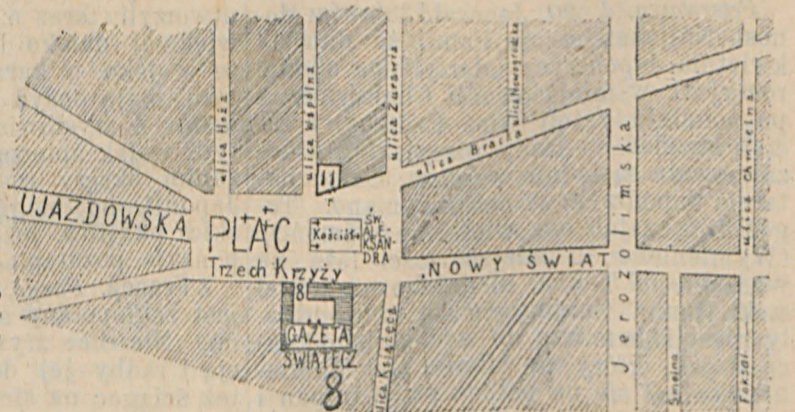
Kupię dom na sklep w miasteczku handlowém, blisko kościoła, od kolejki najdalej 12 wiorst, z dużym kawałkiem gruntu. Adres proszę pi-sać po rosyjsku: Antonina Rychter, st. Szyr-winty, w gubernji wileńskiej. 3101

Pasieka z 20 uli ramowych do sprzedania. A. Ben-dych w Węgrowie, gub. siedlecka. 3093-33

KROWIANKA OSPA OCHRONNA
w Warszawie, Daniłowiczowska 8. Telefon 528.
Instytut Doktora Tchórznickiego.

CHORZY na OCZY znajdą poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla cho-rych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO. Opłata za poradę 50 kop. 2484*—64

Wydawnictwa GAZETY ŚWIĄTECZNEJ i Księgarni Krajowej K. Prószyńskiego w Warszawie przeniesione zostały z domu pod liczbą 11 do domu pod liczbą 8 na tymże **PLACU TRZECH KRZYŻY**, obok kościoła Ś. Aleksandra i Instytutu głuchoniemych i ociem., pod liczbą 8, przez bramę, na dole, jak pokazano tu na rysunku.



Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Апрель 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządem T. Jankowskiego.